

Czołgi dla pokoju

30 lipca 2022

Putin – oczywiście o ile jeszcze żyje – „traci kontrolę” nad Kremlem, Ukraina zwycięża na wszystkich frontach, więc od razu widać, że jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Pan minister Błaszczak w związku z tym kupuje czołgi pęczkami; nie tylko amerykańskie „Abramsy”, ale i 1000 innych czołgów z Południowej Korei, które w dodatku będą produkowane w Polsce. Skąd ma na to pieniądze – tajemnica to wielka, bo czołgi to przecież rzecz wojskowa, a w takie sprawy nosa lepiej nie wściubiać.

Przekonał się o tym „handlarz bronią”, od którego pan minister Szumowski kupił respiratory w momencie, gdy pandemiczna histeria sięgnęła zenitu. To znaczy, nie tyle może „kupił”, co za nie zapłacił – tak samo, jak pan minister Błaszczak za czołgi.

Pan generał Skrzypczak nie posiada się z radości, że teraz to już na pewno zadamy Putinowi bobu, chociaż sytuacja ma też plusy ujemne, a właściwie jeden. Czołgów jest tyle, że nie wystarczy nam czołgistów. Ale to żaden kłopot. Wyjaśnił to jeszcze przed wojną Franciszek Fiszer, zdaniem którego w Polsce nie mogło być dobrze, jeśli najpierw nie rozstrzela się 700 tysięcy łajdaków. Ktoś zwrócił mu uwagę, że łajdaków może zabraknąć, ale Fiszer od razu znalazł rozwiązanie, że w razie czego dobierzemy z uczciwych. Skoro łajdaków można dobrać, to dlaczego nie czołgistów?

Skoro wyjaśniliśmy sobie te trudności wzrostu, to wróćmy do naszego handlarza bronią. Kto w naszym nieszczęśliwym kraju handluje bronią? Albo stare kiejkutę, albo ich konfidenci – to chyba jasne?

Dlaczego pan minister Szumowski zapłacił za respiratory akurat handlarzowi bronią? Najwyraźniej chciał się tego dowiedzieć

również pan Marian Banaś, prezes Najwyższej Izby Kontroli, którego Naczelnik Państwa z zagadkowych powodów już od kilku lat próbuje wysadzić w powietrze. Złożył mianowicie skargę w niezależnej prokuraturze, a ów handlarz natychmiast nie tylko taktownie umarł, a poza tym został od razu skremowany tak, że nic już nie powie, ani nawet nie da się stwierdzić jego tożsamości. Na tym przykładzie wydać, ile racji miał Mikołaj Machiavelli zauważając, że „łatwiej przeżyć śmierć ojca, niż utratę ojcowizny” , więc nic dziwnego, że pierwszorzędni fachowcy tak schowali szmal, że żadna siła go już nie znajdzie.

W związku z tą zagadkową sprawą znowu pojawiły się fałszywe pogłoski o „seryjnym samobójcy”, którego ofiarami padali dygnitarze, zarówno cywilni, jak i wojskowi. Próbuje tę sprawę wyjaśnić Konfederacja, proponując powrót do spektakularnego samobójstwa pana Andrzeja Leppera, a przecież na panu Andrzeju świat się nie kończył, więc sprawa mogłaby być rozwojowa. Może by i mogła, ale pewnie nie będzie, bo po co rozdrapywać stare rany, co to już zdążyły zarosnąć błoną podłości?

Nie ma na to wielkich szans tym bardziej, że przed przyszłorocznymi wyborami zaostreza się u nas walka klasowa. Właśnie niczym grom z jasnego nieba pojawił się sondaż, według którego na pozycję lidera politycznej sceny naszego bantustanu wysunęła się „Koalicja Obywatelska” z Volksdeutsche Partei na czele. Jeszcze nie wiadomo, czy to taki fajerwerk, wystrzelony gwoli podtrzymania zapału Donalda Tuska, któremu koncepcje zaczynają mnożyć się w głowie niczym u Kukuńka. Ostatnio wpadł na pomysł wprowadzenia czterodniowego tygodnia pracy, co pryncypialnie skrytykował sam Leszek Balcerowicz. Ale krytyka – krytyką, a nieubłagane konieczności – swoją drogą. Donald Tusk bowiem czuje na plecach gorący oddech pana Zandberga z Lewicy, który – tylko patrzeć – jak zacznie lansować program wyłożony w „Wiośnie poety proletariackiego”: „I znowu wiosnę widzą me klasowo nastawione oczy. Precz z rządem! Wiwat KPP – i półgodzinny dzień roboczy!”

Zanim to jednak nastąpi, Donald Tusk próbuje rozhuśtywać emocjonalnie swoich wyznawców, to znaczy – weteranów walki o demokrację, weteranów walki o praworządność, wściekłe kobiety płci obojga i innych ludzi dobrej woli, napuszczając ich na Naczelnika Państwa, który ruszył w pole, za komuny zwane „terenem”, żeby tam, na spotkaniach z obywatelami wybranymi, pokazywać, że jest dobrze, a będzie jeszcze dobrze. Obywatele nie dopuszczeni do bliskich spotkań III stopnia z Naczelnikiem Państwa, dają wyraz swoim mieszanym uczuciom. Z jednej strony bowiem prezentują nieprzejeđnaną nienawiść do Jarosława Kaczyńskiego, ale z drugiej strony pragną „jebać PiS!” Ta ambiwalencja uczuciowa dobrze oddaje emocjonalne rozchwianie, w którym po obydwu stronach uczestniczą pierwszorzędni fachowcy od kreowania masowych nastrojów, ponieważ pod burzliwą powierzchnią zjawiska ukrywa się czytelna intencja, by w ten sposób przyszłoroczne wybory stały się plebiscytem: przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu, czy za nim. W ten sposób Polska ze swoimi problemami w ogóle znika z pola widzenia, przysłonięta z jednej strony posągową postacią Jarosława Kaczyńskiego, a z drugiej – Donalda Tuska. Nie ma co; dobrze to sobie pierwszorzędni fachowcy, co to 32 lata temu przeprowadzali u nas transformację ustrojową, wykombinowali i wprowadzili w czyn, dzięki czemu nasza młoda demokracja funkcjonuje w sposób absolutnie przewidywalny, to znaczy – że nie może pojawić się ani z jednej, ani z drugiej strony, żadna polityczna alternatywa.

W tej sytuacji wielu płomiennych bojowników o szczęście ludu pracującego miast i wsi próbuje przyprawić sobie jeśli już nie heroiczny, to przynajmniej militarny listek do wieńca sławy. Tak właśnie postąpił pan Sławomir Sierakowski, który zorganizował zbiórkę na tureckiego drona dla Ukrainy i podobno nawet go kupił. Jeśli iustitia nie polegnie w tej wojnie, to pan Sierakowski powinien dostać jakiś ukraiński order i w ten sposób doprowadzić do sytuacji symetrycznej z panem red. Sakiewiczem – również kawalerem ukraińskiego orderu.

W tej sytuacji nikt nie ośmieli się dociekać, jak to zwykły obywatel może kupić tureckiego bojowego drona, bo skoro drona, to dlaczego nie czołgu, a skoro i czołgu, to dlaczego nie baterii armat – i tak dalej? Krótko mówiąc, pan Sierakowski, niczym Bonaparte, pokazał nam, że i my możemy zostać handlarzami broni i w ten sposób przyczynić się do zapewnienia pokoju światowego.

Wprawdzie handel bronią to profesja ryzykowna, ale nie ma polityki bez ryzyka, zwłaszcza pokojowej, więc nie ma rady; kupujmy czołgi i wysyłajmy je na Ukrainę, dzięki czemu nie będziemy musieli martwić się czołgistami.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net